

Klucz do wnętrza orzecha

"Dziadek do orzechów. Nowe historie" wg scenar. Martyny Lechman w reż. Darii Kopiec w Teatrze im. Horzycy w Toruniu. Pisze Anita Nowak.

Zgodnie z hasłem bieżącego sezonu: "Tu w Toruniu", inscenizacja, choć inspirowana opowieścią Hoffmanna, tak naprawdę dotyczy problemów, które są i wokół nas. Z "Dziadka do orzechów" tu tyle, ile trzeba do przywołania hoffmannowskiego klimatu i atmosfery grudniowych świąt.

Ale prawdziwym tematem tego spektaklu są w ogromnej mierze spisane przez Martynę Lechman problemy i tragedie zwykłych ludzi, mieszkańców Torunia, córek maltretowanych przez matki, siostr molestowanych przez braci; po trosze też wzbogacone i przez aktorów, którzy nam te ich historie opowiadają.

Aktorzy grają tu na kilku płaszczyznach. Są postaciami z kart książki, zabawkami z półek w szafce dzieci pana radcy, a także głosami i lustrzanymi odbiciami wprowadzonych na scenę autentycznych postaci. Na każdej płaszczyźnie posługują się innymi środkami. Co jest tym ciekawsze, że płaszczyzny te często się przenikają. Widać w owych inscenizacyjnych poczynaniach i bardzo sprawną rękę reżyserki Darii Kopiec, i ciekawą wyobraźnię choreografa Jacka Owczarka.

Aktorstwem olśniewają publiczność Joanna Rozkosz w roli Klary i występujący, gościnnie na toruńskiej scenie Marcel Borowiec jako Fred. Bardzo interesującym zabiegiem z pogranicza dramatycznego aktorstwa i pantomimy jest również przywoływanie określonych emocji na twarzach statystów, w subtelnej ekspresji ich ciał w momentach, kiedy odtwórcy ich doznań opowiadają o jakichś konkretnych wydarzeniach z ich życia. Trzeba przyznać, że naturšczyków wybrano nie tylko z bogatym balastem kaleczących człowieka przeżyć, ale i niezwykle utalentowanych aktorsko. Ta ciekawa, doskonale zsynchronizowana symbioza aktorów i statystów tworzy tu nową jakość artystyczną.

Dodatkowym wymiarem pogłębiającym artyzm tej inscenizacji jest muzyka Natalii Czekały. Etiudy współbrzmia emocjonalnie z historiami opowanymi przez postaci. Dominują dźwięki fortepianu; najbliższe uczuciom człowieka, najbardziej wyraziście oddające jego wrażliwość, napięcia. Momentami rozbrzmiewa także kalimba, nadając rytm i dzieląc opowieści o minionym życiu, na etapy.

Jest i perkusja; najpierw trzymając swym pulsem powtarzalność przeżytych zdarzeń, a potem opadające i wznoszące dźwięki - kojarząc z rozsypującymi się emocjami, z osaczaniem, lękiem i próbami obrony.

To także bardzo oryginalne i estetyczne przedstawienie pod względem formy plastycznej. I efektowna a zarazem oszczędna scenografia Matyldy Kotlińskiej, i kostiumy Patrycji Fitzet przypominają o długoletniej tradycji świąt Bożego Narodzenia. Stąd ponadczasowość ich kształtu. Ale nie tylko. Bo bunt przeciw przesłodzonemu klimatowi, zwłaszcza baletowych adaptacji "Dziadka do orzechów", który podejmuje bardzo dobrze grana przez Annę Romanowicz-Kozanecką Mysibaba, jest tu dość daleko posunięty.

Przy wigilijnym stole, który kojarzyć się powinien z miłością, pojednaniem i wybaczeniem, tak naprawdę zasiadają ludzie, na co dzień zadający sobie wiele bólu, a nawet zionący wobec siebie

nienawiścią. Po co przytaczane są te straszliwie bolesne opowieści? Chyba właśnie po to, aby w okresie narodzin Jezusa Chrystusa, choćby nieliczna garstka osób zrozumiała, jakie czynione przez nich zło niesie za sobą skutki i zastanowiła się nad swoim postępowaniem. Stąd widniejący na plakacie do sztuki orzech z tkwiącym w skorupce kluczem. Jego wnętrze, to odwieczny w mitologii chrześcijańskiej symbol boskości Chrystusa, którego przez całe życie, a zwłaszcza w okresie Bożego Narodzenia, szukamy. A znaleźć możemy tylko w drugim człowieku...

I w tej inscenizacji bohaterowie go właśnie odnajdują. Dlatego jedna ze statystek bezgłośnie przekazuje samymi tylko ruchami warg aktorce, Joannie Rozkosz, wyznanie miłości.

Anita Nowak

e-teatr.pl

Materiał nadesłany

17-12-2018